

KULTURA

Newsweek

ORWELL
W TEATRZE

Wesołe życie trybików

Bóg, honor i ojczyzna
tak naprawdę oznaczają kontrolę
i uległość – **mówi Barbara Wysocka,**
która w warszawskim
Teatrze Powszechnym wystawia
„1984” według George’a Orwella

TEKST DAWID KARPIUK ZDJĘCIE ADAM TUCHLIŃSKI

Winston jest człowiekiem bez znaczenia. Ma 39 lat, ciało drobne i mizerne, włosy jasne, żyłki, „cerę – czytamy u Orwella – z natury rumianą, a skórę szorstką od chropowatego mydła i tępych żyletek”. Mieszka samotnie i skromnie w niewielkim pokoju na siódmym piętrze. Dnie poświęca pracy na nieeksponowanym stanowisku w Ministerstwie Prawdy, które dba o to, żeby ludzie myśleli tak, jak trzeba.

I

– DZISIAJ BY SIĘ POWIEDZIAŁO, ŻE KSZTAŁTUJE ODPOWIEDNIE POSTAWY – zagaduję Barbarę Wysocką w lobby Teatru Powszechnego, który nie tak dawno temu oblegali młodzi umiśnieni z faszystowskimi hasłami na ustach. Do spółki z Krucjatą Różańcową i Rycerzami Jezusa w czerwonych płaszczach. Na widowni ktoś rozlał kwas. Śmierdzi do dziś.

– Rok temu wzięłam do ręki „Rok 1984” – mówi Wysocka, siadając na chwilę. Mi-jają nas zmęczeni aktorzy. Próbuja po osiem godzin dziennie. – Nagle każdy rozdział zaczął się upominać: „To trzeba zrobić w teatrze!”. Strasznie dużo tematów. Które brać? Totalitaryzm? Inwigilacja? Strach? Czemu się przyglądać? Wbrew temu, co się często myśli, „1984” nie jest o inwigilacji, a w każdym razie nie przede wszystkim. Jest o człowieku. Taki banał.

– No i co z tym banałem zrobić?

– Postanowiliśmy chociaż spróbować zobaczyć tego człowieka. W jakiej jest sytuacji, dlaczego się poddaje systemowi? Jak to jest, że ktoś mu mówi, co ma myśleć, jak pracować, z kim się zadawać, i jemu jest z tym dobrze? Co jest takiego przyjemnego w byciu zarządzanym? A to był dopiero początek pytań. Kolejne: jak to robić? Grać przyszłość? Przeszłość?

– No właśnie. Orwell napisał swoją powieść 70 lat temu. Dziś nawet lata 80. wydają się zamierzchnią przeszłością. „Rok 1984” to dziś SF czy retro?

– To były kolejne pytania, które sobie stawialiśmy – mówi Wysocka. W jej spektaklu obiektywy kamer raz po raz wpatrują się w twarze aktorów, jakby chciały wyciągnąć z nich wszystkie tajemnice.

Dokumenty są niszczone, historia przepisywana na nowo. Nawet słowom nadaje się nowe znaczenia. – Czy świat „1984” już się wydarzył, wydarza, czy dopiero się wydarzy? – pyta Wysocka. – Rzeczywistość dostarcza inspiracji.

– Nie bałaś się, że ludzie powiedzą: no tak, jak „Orwell”, to wiadomo – będzie o PiS?

„Orwell mówi, że łatwo sprawować kontrolę nad tymi, którym jest wszystko jedno. Nie interesują się niczym, przyjmują każde kłamstwo i nie robi to na nich wrażenia

BARBARA WYSOCKA

– Nie. Każda sztuka jest polityczna. Ale fakt: wiele fragmentów Orwella jest tak aktualnych, że grożą dosłownością, a tego nie chcemy. Interesuje nas człowiek poddany kontroli, człowiek w systemie. To jest uniwersalny temat, obecny w literaturze od dwóch tysięcy lat.

II

WŁADZA TO JEDEN Z ULUBIONYCH TEMATÓW WYSOCKIEJ. Niedawno w Teatrze Narodowym wystawiła „Śmierć Dantona”, historię o upadku jednego z przywódców rewolucji francuskiej, a wcześniej bardzo udanego „Juliusza Cezara” według Szekspira. Też o upadku wielkiego przywódcy. O świecie, przez który przewala się rewolucja.

„1984” też obiecuje rewolucję, ale – jak pamiętamy z powieści – nie dotrzymuje obietnicy. Zaczyna się od sceny, w której Winston – w wykonaniu Arkadiusza Brykalskiego groteskowy, nieporadny, śmieszny – zaczyna nagrywać swój dziennik. (Chcieliście praw-

dziwego buntownika? – zdaje się mówić Brykalski. Godnego bohatera? To macie pierdołę. A do tego Julię, kochankę Winstona, z której Klara Bielawka robi komiczną parodię buntowniczkę).

„Wczoraj byłem w kinie – mówi Winston ze sceny, słowo w słowo za powieściowym oryginałem. – Same kroniki wojenne, jedna znakomita, pokazywała bombardowanie statku z uchodźcami gdzieś na Morzu Śródziemnym. Widownię ubawiły najbardziej ujęcia olbrzymiego tłuściocha uciekającego wpław przed helikopterem. Potem pokazano łódź ratunkową z dziećmi, nad którą zawisł helikopter, na dziobie siedziała kobieta w średnim wieku, chyba Żydówka, trzymająca w ramionach chłopczyka, może trzyletniego, wył z przerażenia i chował głowę między jej piersi, jakby chciał się tam skryć niczym zwierzę w norze”.

Co z tą władzą?

– Interesuje mnie relacja człowiek-władza – mówi Wysocka. Podczas drugiej próby generalnej zdenerwowana biega między widownią i sceną. „Reżyser może być obecny na scenie” – uśmiecha się. Na co dzień jest aktorką i reżyserką, miała być skrzypaczką. W wieku 20 lat, już na studiach w Niemczech, w jeden dzień rzuciła skrzypce. „Nie możesz tego robić, jeśli tego nie kochasz tak, że wszystkie kłaki stają” – mówi dziś, wspominając codzienne dziewięciogodzinne ćwiczenia. Wróciła do Polski i poszła do szkoły teatralnej.

– Co się takiego w człowieku dzieje, że nie tylko poddaje się władzy, lecz także sprawia mu to przyjemność, daje komfort? – zastanawia się. – No dobrze, śledzą mnie w sieci, ale to dla mojego dobra. Obserwują mnie, ale po to, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo. Wiedzą o mnie wszystko, niech wiedzą. Skąd bierze się w człowieku naiwna wiara, że władza chce dla niego dobrze?

– Bo człowiek chce mieć spokój? – pytam.

– Orwell mówi, że łatwo sprawować kontrolę nad tymi, którym jest wszystko jedno. Nie interesują się niczym, przyjmują każde kłamstwo i nie robi to na nich wrażenia. Są bierni. Ta bierność jest najgorsza. Jeśli nie masz zdania, jesteś masą

i służysz komuś do osiągnięcia jego celów, ale tego nie czujesz. To jest straszne. Wielokrotnie spotkałam się z sytuacją, kiedy ludzie woleli pozostać bierni wobec nadużyć władzy, niż opowiedzieć się przeciwko niej. Słyszałam zdanie: „Zniszczą cię”. „Co się będziesz z koniem kopać?”. No będę.

– A może lepiej znaleźć sobie miejsce z dala od kopyt konia?

– Nie wiem – zamyśla się Wysocka. – Przemoc i tak do ciebie dojdzie. Różnica między tymi, którzy nie są bierni, a tymi, którzy są, jest taka, że po biernych przyjdą nieco później. Pozycja świadka, który nie reaguje na przemoc, ma w Polsce bardzo złą tradycję.

III

ŻADEN Z BOHATERÓW „1984” NIE CZUJE, ŻE BIERZE UDZIAŁ WE WŁADZY. Wszyscy są tak samo poddani partii jak ci na samym dole. I tylko ciągle się boją, że ktoś ich pozbawi tych małych stanowisk, tych prawie nieistotnych ról.

– Świat Orwella zależy od codziennych wyborów każdego małego trybiku – zauważam. – Od drobnej hipokryzji, delikatnej znieczulicy. Bez nich by sobie poradził?

– Orwell pisze o partyjnej części społeczeństwa, do której należy Winston, to niewielki procent ogółu – mówi Wysocka. – Poza tym jest ludzka magma, która tak naprawdę nie ma dla władzy znaczenia. Oni nie interesują się nadużyciami władzy, a władza nie interesuje się nimi.

– Wszyscy znamy liberalnych, niewierzących inteligentów, którzy biorą śluby kościelne, chrzczą dzieci i posyłają je do komunii, bo tak wypada albo żeby nie drażnić teściów. Którzy się nie angażują, bo są zajęci swoimi sprawami. Czy to są ludzie z Orwella?

– To ludzie z Polski. Orwell opisuje społeczeństwo będące konsekwencją takiej postawy. Małe kompromisy popełniane codziennie wobec własnego sumienia, małe i duże nieszczerości, które mogą być katastrofalne w skutkach. Bo gdzie dokładnie przebiega granica między małym kłamstwem wobec siebie a dużym kłamstwem wobec innych? To takie typowe – udawaj, że podoba ci się prezent, bo ciocia

będzie przykro, udawaj, że jesteś wierzący, żeby mieć ślub w białej sukience w kościele, poślij dziecko do komunii, żeby nie odstawało od reszty. Diagnoza Orwella nie jest optymistyczna. Na końcu okazuje się, że wyłamanie z systemu nie jest możliwe. Dlaczego? Bo zbuntować musieliby się wszyscy, a ponieważ większości jest wszystko jedno, do buntu nie dojdzie.

IV

TYMCZASEM ZE SCENY PADAJĄ OBIETNICE LEPSZEGO ŚWIATA (który, jak wiemy, jest zawsze w budowie, a jego powstawanie wymaga poświęceń): „Świata wojowników i fanatyków, identycznie myślących i szpiegujących siebie nawzajem”. A „dzieci hoduje się na małe potwory, co kochają partię i całą swoją furię kierują na

„Interesuje mnie relacja człowiek-władza. Co się takiego w człowieku dzieje, że nie tylko poddaje się władzy, ale też sprawia mu to przyjemność

BARBARA WYSOCKA

zewnątrz”. Przeciw cudzoziemcom i myślozbrodniarzom, czyli tym, którzy myślą nie tak, jak powinni. Publiczność daje się zapraszać do gry w skojarzenia. Na przykład kiedy Andrzej Kłak, aktor, który do Powszechnego przyszedł ze zniszczonego Teatru Polskiego we Wrocławiu, zaczyna pisać fikcyjną (bohaterską) biografię. „To jest takie osobliwe, że można tworzyć tru-py, a nie żywych ludzi” – pada ze sceny.

– Przyszłość naprawdę jest taka ponura? – pytam Wysocką. „1984” kończy się sceną wywiadu, którego Orwell udziela niedługo przed śmiercią. Pytany o swoją wizję przyszłości, mówi: „Proszę so-

bie wyobrazić but rozdeptujący ludzką twarz. Bez końca. Nie będzie emocji innych niż strach i furia, nie będzie lojalności innej niż partyjna”. Znowu nie wiadomo, czy przyszłość Orwella jest naszą przyszłością, czy przeszłością.

– Przyszłość będzie pewnie podobna do teraźniejszości – mówi Wysocka. – Będzie tylko więcej śmieci i więcej śmierci, więcej zanieczyszczenia, zniszczenia, zatrucia. To nie będą białe, świetlne korytarze, w których będziemy lewitować, tylko podobne jak dziś sytuacje, podobni ludzie i podobne zależności władzy. Plus trochę nowych technologii. Ludzie zaczęli zdychać z głodu przez to, że nie będzie pszczoł. Ale kogo to dziś obchodzi? Powiesz: „Ludzie, pszczoły giną”. Ludzie pukają się w czoło.

– Może to dlatego wciąż wraca Bóg, honor, ojczyzna? Ze strachu? Bo nie wiadomo, co zrobić z pszczołami? Z klimatem? Z nieustającymi pytaniami o to, kim jestem, z tymi wszystkimi rzeczami, które nagle wraz z końcem starego świata spadły nam na głowę i stały się naszą prywatną odpowiedzialnością? W świecie Orwella bylibyśmy zwolnieni z tego rodzaju pytań.

– Bóg, honor i ojczyzna to hasła oznaczające kontrolę i uległość. Znowu: władza – odpowiada Wysocka. Jej spektakl jest regularnie przerywany scenami dwóch minut nienawiści – wyświetlany na ścianie licznik odlicza czas, a aktorzy krzyczą, miotają się, złorzeczą publiczności. – Wracamy do tego, że ludzie lubią być rządzeni. A w każdym razie tak się czują bezpiecznie. Masz wyznaczone miejsce i niewiele zależy od twoich decyzji. Nie musisz się przejmować, masz tylko słuchać.

– No i do czego ty namawiasz w ostatniej scenie? Andrzej Kłak, to znaczy Orwell, mówi do widowni: „Możesz zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić”. Do tego, czyli do państwa, które przez półtorej godziny wzbudza śmiechy i westchnięcia, bo rządzi nim ludzie jakby znajomi.

– Namawiam ich, żeby nie byli bierni – mówi Wysocka. – Bo bierność daje swobodę tym, którym najbardziej zależy na władzy. ■

dawid.karpiuk@newsweek.pl